

KANTON VAUD W SZWAJCARYI.



KANTON VAUD W SZWAJCARYI.

Kanton Vaud, inaczej zwany krajem Vaad, (po niemiecku *Waadtland*) należy do Szwajcaryi, liczy około 150000 mieszkańców. Należał dawniej do książąt Sabaudyi; przernięty jest niższemi górami do pasma gór Jura należącemi, obfituje w bydło i tytoń, z korzyścią trudnią się w nióm upra-

wą wina. W tym Kantonie znajdują się jedyne kopalnie soli w całej Szwajcaryi. Fabryki zegarków, klejnotów i wyrobów jedwabnych kwitną w Lozannie, w Vevay i innych miastach nad jeziorem genewskiém. Stolicą tego Kantonu jest Lozanna, przyjemne, miasteczko nad jeziorem genewskiém liczące 8000 mieszkańców. Znakomita jest akademia tego miasta, złożo-

na z czternastu katedr, mężowie sławni naukami i talentem byli w liczbie jej profesorów, Zamek Lozanny, rezydencya rządu, jest to wielki gmach czworoboczny, wystawiony był w drugiej połowie XIII wieku.

Piękną rycinę tego zabytku wieków średnich, umieściliśmy na czele dzisiejszego zeszytu.

LUZACYJA.

Od czasów Karola W. który luzackich Sławian wojował i do wiary chrześcijańskiej nawracał, ciągle kraina ta zostawała pod panowaniem niemieckich rządów, z krótką tylko przerwą. Zdaje się, iż Luzacya zamieszkała była przez dwie odnogi szczepu sławiańskiego, przez Serbów w wyższej, i Wendów w niższej Luzacyi, i do dziś dnia, jedni zowią swój język serbski, swój kraj i naród *serbska rez*, drudzy zowią się Wendami; w mowie ich zachodzi także niejaka różnica.

Jak Serbowie od ojczyzny swojej, dzisiejszej Serbii oddzieleni zostali, czy przez dobrowolną wędrowkę i osady, czy przez posunięcie się Polan ku morzu Bałtyckiemu, lub też czy Wendowie albo Wandowie byli częścią narodu naszego, oderwaną przez wojny domowe, na to trudno byłoby odpowiedzieć, kiedy chwila ich śmierci politycznej przypada właśnie w epokę naszego początkowego życia oddzielnego, w ową epokę, której własne dzieje musimy nazywać bajecznymi. To pewna, że przecięcie związków, które czy to pod Duchonem i w czasie dziejów świętych serbskiego ludu, Luzacyę z właściwą Serbią, łączące musiały, osierociło przednią straż Sławiańszczyzny i wystawiło ją, jak odcięty od ogółu ułamek, na cały wpływ zachodnich cudzoziemskich sąsiadów.

Mają jednakże Luzacy i w tém odosobnieniu, piękne w swoich dziejach karty. Zdołali rozszerzać się aż do Sali; Heimold nazywa ich kraje »szeroko rozciągającą się od brzegów Warty prowincją; r. 161 po N. C. zdobyli na Rzymianach twierdzę Merseburg; pod Krokusem czyli Krakusem wojowali w wieku trzecim z Gallami, zdobywali miasta w dzisiejszej Francyi położone; z Karolem W. i jego następcami długo wojowali, nim się stali tém, czém ich nazywa Chytraeus w kronice saskiej: »nędnym ludem heneckim czyli sławiańskim, w szczątkach tylko, tu i owdzie nad rzeką Elbą w Luzacyi mieszkającym.«

Język ich był niegdyś w poszanowaniu, cesarz Otto wielki nim mówił, tak podobnie, jak podług Mikreliusza, znany był

język sławiański na dworze Party Otomańskiej. Lubili wojować i podług *Annales Saxonum* Wittikinda, mało zważali na nie-szczęścia wojen; był to ród podług tego samego świadectwa, do pracy cierpliwy, wjedle niewybredny, uciech chciwy, z nieprzyjaciołmi okrutny, w domowym życiu łagodny, a podług Melanchtona sumienny i cnotliwy. W rozprawie historycznej o Luzacyi w r. 1675 pisaniej, a znajdującej się w zbiorze Frenkla, czytamy o nich te słowa: »Niedbają o cudzoziemca, który nie zna ich języka, rozumiejąc, że ich lekce waży;... przy kieliszku lubią śpiewać pieśni nabożne; gościa nieznanego, który umie ich język, radzi przyjmują i nosiliby go na rękach; do pracy i biedy nawykli, że w nocy nawet mało spoczywają. Nauk nie znają.... Z wielkiem są uszanowaniem dla swoich kapłanów i kaznodziei; i wszystkie ich słowa, za słowa boże biorą, a w prostocie swojej, wszystkie książki drukowane, mienią być książkami do nabożeństwa, tak, iż widząc kogo czytającego, mówią, że się modli.«

Pod Ottonem przeszli pod zupełne panowanie Niemiec. Goldstadius widział obraz tego cesarza z tym podpisem:

»Wend, Daen, Serb, Böhmen, Markoman, Delmantz, macht ich mir unterthan.«

Jak się z niemi obchodził Gero, jeden z namiestników państwa niemiecko-rzymskiego, dowodzi podpis pod jego obrazem, o którym także wspomina dawna Wittikinda kronika.

Luzacya w wiekach średnich zostawała pod zwierzchnictwem królów czeskich i od nich ważne otrzymawała przywileje. Razem z Czechami przeszła w r. 1526 pod władzę cesarzów niemieckich z domu austriackiego. Jan I, Kurfirszt saski, osadził ją w zastaw za kosza wojenne aż do 1635, w którym to roku stanowczo odstąpioną została Saxonii. Od tego czasu podzielała wszystkie losy Saxonii. Natura obdarzyła ten kraj wszelkimi bogactwami. Przemiana gór i dolin przedstawia bardzo malownicze widoki. Obfituje w lasy i rzeki; pola wydają zboża nie tylko na potrzebę mieszkańców ale i na zagraniczny handel; uprawa tytoniu i wina, hodowanie bydła i pszczoł, stanowi znaczną gałąź gospodarstwa; fabryki sukna, płótna i innych wyrobów kwitną w tej prowincyi.

W takim stanie rzeczy, ich grody, osady i inne miejsca, podostawały od niepamiętnych czasów odmiennie nazwy, lubo pierwotne do dziś dnia ma w poszanowaniu tamtejszy lud sławiański.

Oto jest ich słowniczek niemiecko-sławiański, podług Frenkla:

Belgern, w Luzacyi wyższej, Bielagora.

Belschitz, także *Ebendörfel*, — Bielszyca, Bielice, Belwitz.

Beskau, w Łuzacyi niższej, do Brandeburgii przyłączone, Pieschowa, ztąd tak nazwane, że w dawnych czasach mieszkańcy tej osady, obowiązani byli, zamiast innych danin, panom s woim psy żywić.

Bresen, *Brieschke*, *Briesing*; osady te mają sławiańskie nazwy — Briezow, Briezena, Briezica, Briezenka, od lasów brzo-zowych.

Bautzen — Budziszyn. Nazwę tę wzięto miasto Budziszyn od tego, że jak kronikarze piszą, jakiś baron czeski, żonie swojej przyrzekł założyć miasto, jeśli mu powiye syna. Spełniło się jego życzenie, i założone w skutku zrobionego ślubu miasto nazwał Budiesyn. Podług innych miasto to założone było jeszcze w siódmym wieku i zwało się Budszec, co miało znaczyć warownię.

Denckwitz — Dzieńcze, jakoby wieś dnia, położona na górze z pięknym widokiem.

Dietrichsbach — Ditrichsche, od strachów, które w postaci karłów z gór leśnych miały do tego miejsca schodzić, Ditrychami były zwane.

Drebko — Drebko. Werdowie w miasteczku tém żyjący, zowią je także Trebach, od biedy i potrzeby, w jakiej zwykle ci górale żyją.

Drebenka albo Drebenca, od kamieni drobnych, w wielkiej ilości tu będących.

Drebnów — Drewnowo, od zamku drewnianego, który się tu niegdyś znajdował.

Fridland — Brillan, od wyrazów dobry lian albo lien, dla tego, że len dobry w tych stronach uprawiano.

Görlitz — Sorlce, albo Zgorzelice, dawniej Drewnów zwane. Po zgorzeniu wystawione na nowo przez Sobiesławę księcia czeskiego r. 1131, i nazwane Zgorzelice. Inni wywodzą nazwę tego miasta *Gora* i *lisa*, dla tego, że leży przy górach bezleśnych.

Guben — Gubień, dla tego, że przez wojny husyckie zgubione zostało; jak się dawniej nazywało, nie mówi Frenkel.

Kunnersdorf, *Kolmen*, *Schwarz*, *Kolm*, *Klein-Koinz*, *Gross-Koinz*, *Kunnerwitz*; rozmaite te miejsca zachowują ciągle dawne nazwy, wywodzone od drzewa choiny, w tych okolicach pospolitego; *Koinca*, *Koince*, *Biele Koince*, *Czarne Koince*, *Mata Koinca*, *Wielka Koinca*.

Kersche albo *Kirschau* — Korseim, położone pod górami, od wyrazu *Korim k' ziemi*, jakby, że domy pod górami położone korzyły się przed ziemią.

Kotbus albo *Kotwitz* — Kotiebus.

Kuhna — Kuhnów albo Koinów, zarówno wywieść można od kuny zwierzęcia, w tych miejscach dawniej bardzo rozpto-

zonego, jak od sosniny, *koiną* u Wendorów zwaną.

Ossig, *Deutsch-Ossig*, *Wendisch-Ossig* — Wosiek, Nemski Wosiek, Berski Wosiek, od *Wosiek*, co znaczy drzewo osina.

Osteriz albo *Ostriz* — Wotrow albo Wotrozna; to samo pochodzenie, co naszego wyrazu Ostrów, znaczącego wyspę, gdyż rzeka Niza często okolice tego miasta przez wylewy w wyspę zamienia.

Polsniz — Polsnica, miasto i rzeka, dzieląca na pół Misniję od Łuzacyi, ztąd pochodzenie od wyrazu pol czyli połowa. Inną rzeczkę Polsnicę w Łuzacyi, nazywają Niemcy *Pülsnitz*.

Schmöllen — Smelnów od wyrazu Smelna, znaczącego trzcina, w którą okolica obfituje.

Soraw — Zarow, wywodzą tę nazwę od żórawiów, inni od *Zor* czyli zorza, jak w czasach przedchrześcijańskich to miasto miało się nazywać.

Spremberg — Grodek w Łuzacyi niższej, a w Łuzacyi wyższej Hordk.

Strele — Cielan, dawniej nazywano to miejsce Strzelan.

Sammerfeld — Semrin, miasto dziś w Brandeburgii. Kronikarze nie wiedzą nawet, a przynajmniej nie zgadzają się, jakim sposobem to miasto dawniej niższo-luzackie, potem śląsko-czeskie, odpadło: najpodobniejsza, że dane było w zastaw margrabiemu brandeburskiemu, a niewykupione, pozostało jego własnością. Leży nad rzeką Lupą, zwaną przez Niemców Lubus.

Tschirne; *Schirne*, pod tą nazwą wiele jest w Łuzacyi miejsc, które mieszkańcy Sławianie nazywają swoim językiem Czorny, Czerny.

Od niepamiętnych czasów szlachta w Łuzacyi jest niemiecka. Pierwotni kraju tego panowie wyginęli wczesnych bojach, albo pojedynczo zniszczeni zostali, a ziemię ich zagarnęło rycerstwo wycieczkie. Również miasta luzackie zamieszkałe są od kilku wieków przez Niemców, którzy jednak z powodu stosunków z włościanami, często ich językiem mówić umieją. Wsie zamieszkałe są najwięcej przez potomków pierwotnych kraju tego mieszkańców sławiańskich, robią oni pańszczyznę, przenoszą rolnictwo nad handel i życie przemysłowe, i odznaczają się piękną budową i czerstwością ciała, tak, iż zamożniejsi mieszkańcy Drezna i innych miast, dla dzieci swoich wybierają często mamki spośród Wendejek i Sorabek.

Do epoki kongresu wiedeńskiego, stanowiła Łuzacyja oddzielną prowincję; od roku 1815 podzieloną została między Saxoniję i Prussy. — Saxonii zostało 40 mil

kwadrat: i blisko 200,000 mieszkańców; część ta Luzacy otrzymać miejscową konstytucję, z prawem wysyłania szlacheckich i miejskich deputowanych na sejm drezdeński. Prussy wzięty z Luzacy 151 mil kwadrat: i przeszło 300,000 mieszkańców; rząd pruski nie zostawił tej krainie dawnej oddzielności, ale kazał ją przyłączyć w części do rejencji frankfurtskiej, w części do rejencji glogowskiej.

Na przeszło półmilion mieszkańców w obudwóch częściach dawnej Luzacy, przypada około 200,000 Wendów mówiących ojczystym językiem. Wyznają oni w części katolicką, w części protestancką religiją. Ich książki do nabożeństwa drukowane są głoskami gotyckimi, ich mowa więcej niż które bądź inne narzecze sławiańskie, zbliża się do języka polskiego.

Wartoby zebrać pieśni tego, powoli z ziemi znikającego ludu, dla przekonania się, czy w nich nie ma jakiego śladu wspólności dziejów wendyjskich, wandalskich z dziejami naszymi.

LISTY ALBERTRANDEGO.

(Dokończenie).

Zastąpiłem tu Imci Pana Kochanowskiego naszego Chargé d'affaires, który z osobliwszą grzecznością swojej chciał mię z gościnną do swego mieszkania przenieść, ale się z tego wymówiłem z przyczyny, iż mieszkanie jego teraz jest w Friderisbergu miejscu od miasta o pół mili leżącym i zbyt daleko od biblioteki królewskiej i wszelkich miejsc gdzie mam do czynienia oddalającym. Zamysł mój był zabawić tu dni tylko trzy lub cztery i powziąć tylko wiadomość o pewnych rękopismach, których ślad w księgarni królewskiej Sztokholmskiej znalazłem, zawierających bardzo wiele traktatów, listów, pism publicznych między Danią i Polską od r. 1200 do r. 1563. Wyjeżdżając z Sztokholmu podałem był o tym notę Panu Reventlau niewypowiedzianej grzeczności i wielkiego oświecenia ministrowi u dworu Sztokholmskiego, jako bibliotekarzowi en chef księgarni królewskiej w Kopenhadze, który o tym do Grafa de Bernsdorff tutejszego pierwszego ministra pisał. Ale z rozmaitych powodów muszę się dłużej zabawić niż z razu umyślałem. Przełożono mi, iż dla uniknięcia dwóch Bełtów i podróży łądem na 60 mil, tudzież dla zredukowania prawie do połowy kosztów, dobrzebym uczynił, gdybym pakebotem do Kiel udał się, z kąd ledwie 12 mil jest do Hamburga. Uważając, iż ta żegluga mało co przenosi dwie po dwóch Bełtach żegluga, zezwoliłem na to. Tym spo-

sobem otwierała się mnie pogoda oglądania sławnej w tutejszych krajach akademii w Kiel, przeto też obstałowałem sobie na pakiebotcie miejsce i przeszłej Soboty alias 24 Julii wyjechać miałem, ale tym czasem nowy zaszedł interes który mię do następującej Soboty zatrzymał.

Dałem był przeszłego roku przez JWWM Pana dobrodzieja Najjaśniejszemu Panu wiadomość o znalezionych tu rękopismach, mianowicie jednym po większej części polskim językiem pisanim, kanclerza Zadzika, którego też contenta wypisałem. Podobało się Najjaśniejszemu Panu prosto do Grafa Bernsdorffa o komunikacyę tych rękopism pisać. Graff Bernsdorff, pamiętny jak mi powiadają łask doznanych Najjaśniejszego Pana nie wiem w jakiej okazyi, chcąc zupełną uczynić przysługę, przedsięwziął kazać te rękopisma przepisać, aby bez innego zachodu mogły być przesłane. Łatwo to wykonano względem rękopismów łacińskich, ale kiedy przyszło do rękopisma Zadzika, język Polski tak operacyę tę zatrudnił, iż nie widziano sposobu przyprowadzenia jej do skutku. Po długiém szperaniu Graff Bernsdorff rozumiał, iż hrabia Strasoldo wstawiony swojemi nieszczęśliwościami, a mogący rozmówić się po polsku, to wykona. Podjął się tej pracy Strasoldo, ale na samym wstępie trudności nieprzewyciężone względem czytania tego co naszym językiem jest pisane, hamowały jego pracę. Udał się do Zochowskiego przy pośle naszym na on czas będącego, ale gnuśny ten człowiek i tej mu pomocy odmówił. Widziałem dwie karty od niego napisane, ale tak pełne omyłek, iż ta kopia byłaby całe nie użyteczną. To widząc, przedsięwziąłem otrzymać ten manuskrypt, abym albo sam go przepisał, albo przynajmniej do kraju zawiózł i przepisanie onego ułatwił. Przetoczyłem tę rzecz ministrowi Bernstorffowi przez pana Kochanowskiego, który pomysłną na to odebrał rezolucyą, co sprawiło, iż chybiwszy odjazd pierwszego pakiebotu, przewrócić wyjazd do drugiego musiałem. Ten manuskrypt jest teraz u mnie; mam nadzieję, iż na pakiebotcie, na pocztach, czekając koni, w miastach, po drodze, gdzie się zabawić przytrafi, na noclegach, będzie w czasie podróży mojej przepisany, albo cały, albo po większej części. Względem zaś innych rękopism, których ślady w Sztokholmie znalazłem, pozwolono mi szukać onych w księgarni królewskiej co z wielką starannością uczyniłem, ale nic dotąd nie znalazłem. Zostaje więc szukać onych w archiwum albo w księgarni akademickiej, co nie omieszkać z pilnością wykonać. Jeżeli się nie znajda,

trzeba będzie domyślić się, iż zabrane od Szwedów zostały, i w nieszczęśliwym pożarze który we dwa dni po śmierci Karola XI pochłonął bibliotekę królewską w Sztokholmie, zgorzały. Ślad ich był następujący: Pisał Historią Duńską około 1644 Stephanus Joannis Stephanus, z rozkazu dworu, i miał sobie z Biblioteki Królewskiej użyżone na to pewne rękopisma, których contenta wypisał w księdze odemnie w Sztokholmie w księgarni królewskiej znalezionej. Dwa tytuły ma ta księga: Imo „Designatio variorum documentorum et antiquitatum pertinentium vel ad conscribendam vel illustrandam Historiam Danicam, que mihi sub inde a Bibliothecario Regiae Academiae Haffniensis tradita sunt, vide ab A. 1640.“ 2do: „In nomine Jesu Christi, variorum decretarum, diplomatum, constitutionum, privilegiorum, condicillorum, aliorumque documentorum, monumentorum, quae pertinent ad pacem, bella, inducias foedera, societates, transactiones, omniaque tam sacra quam profana negotia, quae Danicae genti interessere cum aliis regnis, nationibus et rebus publicis, juxta seriem alphabeticam brevis designatio eum, in finem potissimum concinnata et collecta, ut si res alicujus momenti viderit, de qua diligentius inquirendum, ad eam sine labore recurri possit. Excerpta vero, et descripta ex variis codicibus ms. qui, antea in archivis regis, nunc in bibliotheca regia Haffniensi asservantur.

Następują potym manuskrypta same z wyrażeniem tego co zawierają: naprzykład, In codice ms. insignito litera C. 19 continentur: *Polonica*, następuje kilkadziesiąt artykułów zawierających argumentum i datę różnych transakcyi, i listów między Danią i Polską od r. 1315 do 1577. Takież rzeczy Polskie, Inlandskie, Pruskie wyliczają się w tomach 10. Co na kilkaset artykułów wynosi, a dla dawności swojej niezmiernie interessuje.

Wiedzieć zaś należy, że rzeczony Stephanus nie w Kopenhadze mieszkał, ale w mieście Sora, z kąd Szwedzi do Danii wpadłszy Bibliotekę mu zabrali, do Szwecyi przenieśli i do królewskiej przyłączyli. Ale że to nierychło po wydaniu Historii Duńskiej stało się, przeto domyślam się, iż te manuskrypta tam wrócone z kąd wzięte były. Potwierdza mię w tym mniemaniu, iż ani jednego z tych rękopism w księgarni królewskiej Sztokholmskiej nie znalazłem, gdzie żaden manuskrypt rąk moich nie uszedł, trudno zaś pojąć jako repertorium ich wyratowano, a z samych manuskryptów ani jednego z kilkadziesiąt tomów nie zachowano. Nie tracę więc nadziei znalezienia ich w Danii i te kilka

dni co tu jeszcze zabawię, z jak największą usilnością szukać ich będę. Gdyż mnóstwo przytoczonych od Stephaniusa dokumentów, ich dawność i powaga, wielce mię do znalezienia onych zagrzewają. Jeśli prace moje daremne będą, to przynajmniej będziemy mieli w zysku, że treść ich i daty wiedzieć będziemy: co samo rzeczą jest nie mało użyteczną, przytęm dla mnie zaletą u tych, którzy wiedzą że kiedy znaleziona jest — 10, szukanie musiało być — 10,000. Ale pospolicie za tainte dziękują, a tego nie widzą.

O WĘŻACH I ŻMIJACH ŚRODKOWEJ EUROPY.

Od wszęch czasów *Gady*, czyli *Plazy*, wstrętu jakiś w człowieku wzbudzały. Obrzydliwa sliskość ich skóry, postać i poruszenia nie przyjemne, przywiązały do nich wyobrażenia jadowitego ukąszenia, lub przynajmniej szkodliwych wyziewów. Nade wszystko zaś węzów rodzaj ohydne wrażenia w ludzjach wzniecał, i w tym względzie trudno zaprzeczyć, aby ten wstręt miał być nie ugruntowanym. Doświadczoną jest jadowitość niektórych Europejskich węzów, a to, co nam powiadają o okropnych potworach tego rodzaju w innych częściach świata, powiększa naszą odrazę do krajowych nawet węzów. Wszelako są między nimi zupełnie nie szkodliwe i użyteczne nawet gatunki. Warto jest zatem poznać je i rozróżnić, aby się już nie każdego bać ukąszenia, bo w tej mierze, jak w wielu innych przypadkach, rozogniona imaginacja, powiększyć może złe skutki nieszkodliwej nawet rany. Dajemy tu więc krótki rys istniejących w naszych stronach węzów, wskażemy ich mniejszy lub większy stopień szkodliwości, i nakoniec sposoby ratunku, przeciw złym skutkom ukąszenia.

Oprócz sławnych na Podolu węzów olbrzymich, *Potozami* zwanych, o których wiele mówiono, ale których nikt dotąd nie udzielił dokładnego opisu ani rysunku, i które może już nie istnieją, ośm liczymy gatunków węzów, a te są: *Padalce*, dwa gatunki właściwy *chwęzów*, pięć gatunków żmij. Z tych wszystkich same tylko żmije są jadowite.

Padalec jest najmniejszy gatunek węża, bo tylko pół łokcia długości domierza. Kolor jego orzechowy, ruch powolny, a ciało tak kruche, że przy lekkim nawet uderzeniu, rozpada się na części. Ztąd imię *Padalca* mu dano. Niemcy nazywają go *Blindschleiche* a Francuzi *Orvet*, zupełnie jest nieszkodliwy.

Węże właściwe. Tych dwa są gatunki. Jeden z wierzchu orzechowy, drugi szary.

Oba długości półtora łokcia, oba równie jak *Padalce* bez wszelkiego jadu, ostatni gatunek w niektórych stronach *domowym węże* nazwany, nie tylko nie jest szkodliwym, ale od wszechczasów spoufalony był z ludźmi. Ten to jest wąż, którego dawni Litwini w pogańskich czasach uwielbiali, i za domowego uważali bożka. Dziś jeszcze w wielu miejscach przesąd gminy upatruje w tych węzach, równie jak w bocianach nasłanych stróżów domowej pomyślności. Przyswojone do włościan i zamieszkałe w chatach przechadzają się te węże po podłogach. Wciskają się w pościel, śpią z matami dziećmi w kolebkach, igrają z niemi, i wypijają mleko z garnków. Tego też gatunku węzów używają Guślarze i Szarlantani, aby przewijając je około rąk i szyi, dziwną sobie nadawać postać i durzyć gmin nieumiejętny. Wreście ten szary, czyli domowy wąż, żyje i w wodzie, i zręcznie po niej pływa. Niemcy go nazywają *Natter*, a francuzi *Couleuvre*.

W ogólności *Węże* i *Padalce* lubią miejsca wilgotne, bagna i lasy błotniste. Pokarmem ich są owady, gąsienice, glisty, żaby i ropuchy, które w wielkiej liczbie wyłęgają, w czem nam istotną czynią przysługę.

Zmije poznają się po krótszym i płazszym ciele. Są też szersze w stosunku ich długości, ta zaś nie przechodzi trzech ćwierci łokcia. Z tych jeden tylko gatunek w bagnach, który jest ciemno czarny. Inne wszystkie są mniej lub więcej szare, z wielką pręgą ciemniejszego koloru na grzbiecie. Te ostatnie przemieszkiwają po miejscach suchych, to w gęstych cieniach, to pod kupami nieruszanych z dawna kamieni, to nakoniec między urwiskami skał. Ruch ich jest daleko powolniejszy, jak wążów. W chwili tylko zagniewania, skaczą do człowieka, ale zaraz poukaszaniu, wracają do zwyczajnej im powolności. Jad ich nie jest, jak mylnie gmin utrzymuje, w długim języku, który z paszczy wysuwają, i który niewłaściwie żądłem przezwali; ale w kilku zębach zwierchniej szczęki. Ten jad tak jest działający, że z nieżywej nawet żmii wytryśnięty, na jakąkolwiek zadrażnioną część ciała ludzkiego, w ten moment ją rozogni, i te same skutki sprawia, jak przy ukąszeniu żyjącego gadu. W niektórych stronach Polski nazywają żmije *Gadzinami*. Niemcy je zowią *Otter* a Francuzi *Vipere*.

Rozmaite są podług indywidualności osób skutki ukąszenia żmii. Rzadko jednak się trafia, aby takowe o śmierć przyprowadziły. Symptomata bywają niekiedy gwałtowne, jako to: palący ból w ranie, puchlina otaczającego ją ciała, dalej gorączka i

palenie, ekliwość, womity, ciśnienie pierśsi, bicie serca, i mdlenia. Ale najczęściej natura pokonywa działanie jadu, a powyższym symptomatom łatwo zaradzić można.

Zwyczaj to pospolity, że ukąszony od żmii członek, mocno przewiązują wyżę rany, w mniemaniu, że tym sposobem przetrnie się jadowi droga do dalszego ciała. Takowe przewiązanie nie tylko nie jest pomocnym, ale częstokroć gangrenę na obrązonym członek sprowadza.

Przytączamy poniżej sposoby, jakie z wielokrotnego doświadczenia okazały się być najskuteczniejszymi przeciw ukąszeniu żmii. Wyczerpaliliśmy je z dzieła *Pau-lickiego: Medycyna dla włościan*.

Nasampród trzeba ponocinać ranę, (która za zwyczaj bywa bardzo mała) i obmyć ją wodą ciepłą, lub też uryną. Potem trzeba ranę i otaczające ją ciało wysmarować oliwą, i tę nad żarem trzymając, zlekka wcierać wewnątrz rany, szarpie zwilżoną olejem na nią przykładać i płatkami płóciennym lub bibułą, w oleju zmazaną, obwiązać.

Jeśli tego wszystkiego nie ma pod ręką, można naparzać członek przez kwadrans ciepłym mlekiem, a potem wpuszczać w ranę sok z czosnku lub z cebuli, albo nakoniec, kiedy już nie można inaczej, nasycać trochę prochu i zapalić.

Co dwie lub trzy godziny trzeba dać choremu po dziesięć kropli *plynu amoniakowego solnego* z wodą; a jeśli tego mieć nie można, co dwie godziny po tyżce oliwy; w braku oliwy, można użyć jakiegokolwiek oleju.

Chory zaś powinien wstrzymać się od wszelkiego gatunku wina, wódki, lub innego mocnego napoju, tudzież płynów kwaśnych; a obficie pić herbatę z bżowego kwiatu, albo mleko ciepłe, dla dostania potów, na których główny polega ratunek.

P O E Z Y A.

NARZECZONA LWA.

(*Prawdziwe zdarzenie, przypadłe za panowania Rudolfa IIgo cesarza Niemieckiego*).

I.

Rudolf, w cesarskiej koronie,
Zasiada na wzniosłym tronie,
Obok młodej Cesarzowej;
W koło cesarska rodzina;
I liczna dworzan drużyna
Świecąca w szacie galowej; —
I wielkie tłumy narodu
Zewsząd płyną do ogrodu:

W którym gmach się nowy wznosi;
 Skończony pałac wspaniały,
 Cesarz i dwór jego cały
 Dziś się do niego przenosi.
 Dla wiekopomnej pamięci
 Wielką uczta dzień ten święci,
 I przez rycerskie turnieje
 Zaczęto różne igrzyska;
 Radość w każdym oku błyska,
 Zdrój obfity wino leje.
 W tém do cesarskiego koła,
 Dziecię piękności anioła
 Przybiega trwożliwym krokiem:
 Wdzięczne, jak utwór dumania,
 Szatą się białą osłania,
 Jak lekkim srebrnym obłokiem.
 Do Cesarzowej się zbliża,
 Piękne swoje czoło zniża,
 Strojne wstydlwym rumieńcem,
 I całując brzeg jej szaty,
 Sypie przed nią wonne kwiaty,
 Świeżym otacza ją wieńcem.
 Szmer głośny... znowu milczenie;..
 I słodkie wdzięczności pienie
 Zanucą usta dziecińcy;
 Inne ustają zabawy,
 I ciśnie się tłum ciekawy
 W koło cesarskiej rodziny.
 A w tém przy zwierzyńca bramie
 Krzyk powstał, krata się łamie. —
 I lew ogromny wyskoczy —
 Otworzył paszczę strasliwą,
 Trzęsie najeżoną grzywą,
 Kołuje krwawemi oczy.
 I zawył... lud przerażony
 Rozbiegł się na wszystkie strony.
 Lew prosto do tronu leci:
 Wśród dworu postrach się szerzy,
 Tysiąc powstało rycerzy,
 I tysiąc mieczów zaświeci.
 Natężają się cięciwy...
 Strzały świszczą... w tém o dziwy!
 To piękne, małeńkie dziecię,
 Biegnie, lwa swym ciałem kryje,
 Woła, cisnąc go za szyję,
 »Mego lwa nie zabijecie!«
 I głaszcze go ręką małą,
 Zadziwia tłuszczę struchlałą:
 »Darujcie mu, głośno woła;
 On tak dobry, tak łaskawy,

Nie miejcie żadnej obawy,
 Głos mój poskromić go zdoła.
 Pieści się z nim, jak z szczeniędciem;
 Lew się kładzie przed dzieciędciem,
 Ogień złości w oczach gasi,
 Już swojej grzywy nie jeży,
 Lecz spokojnie przed niem leży,
 Podchlebia mu się i łasi.
 Nikt oczom nie chce dać wiary,
 Czy to cud? czy zdradne czary?
 Kto to dziewczę? z kąd przybywa?
 A w tém uklękła przed tronem
 I z okiem łzami zroszonym
 Tak się do Pana odzywa:
 »Ojciec mój, twój sługa wierny,
 Jest już oddawna odźwierny
 Krolewskich zwierzyńców twoich.
 Jam się z tym lwem wychowała,
 I towarzysza w nim miała
 Dziecinnych rozrywek moich. —
 Słyszac to Cesarz powstaje,
 I rycerzom rozkaz daje.
 By schowali w pochwy miecze:
 »Zachowałś nam dziś życie,
 Przybliż się tu moje dziecię,
 Przyjmiń moje dziękuję rzecze.
 »Nikt ci lwa nie zamorduje,
 I w tej chwili cię mianuję
 Króla zwierząt narzeczoną.
 Zwierz ten do ciebie należy,
 Dopóki który z młodzieży,
 Nie nazwie ciebie swą żoną.«
 Na te słowa, pod niebiosy
 Biją radośne odgłosy,
 Każdy wita parę młodą,
 I dziewice i młodzieńce,
 Rzucając im z kwiatów wieńce,
 Do bram zwierzyńca ich wiodą.
 Ach! był to widok wspaniały,
 Gdy przy pani swojej małej
 Król zwierząt powoli kroczył;
 I łagodny jak baranek,
 Postuszny jako kochanek,
 Do bramy klątki się wtoczył.

II.

Już dziesiąta wiosna mija,
 Z pączka się róża rozwija,

Z młodej dziewczyny niebianka;
Dotąd w miłości swój stała,
Lwa swego czule kochała
Jako wiernego kochanka.

I była dumną z przyjaźni
Tego, przed którym z bojaźni
Drżeli rycerze zuchwali;
I czulój się z nim pieściła,
Sniało do piersi tuliła,
Gdy trwożni z daleka stali.

Takich dowodów stałości
Nie jeden rycerz zazdrości,
Który ją kocha tajemnie;
Ale nadeszła godzina,
W której ta młoda dziewczyna
Poznała miłość wzajemnie.

Herman szlachetny i młody,
Wzór męstwa, siły, urody,
Uczuł miłości płomienie;
Długo ich nie śniął wyrazić,
Nie chcąc kochanki obrazić,
Nareszcie przerwał milczenie.

I błagał długo, wymownie,
Aż mu dziewica zarownie
Dozgonną miłość przyrzeka;
Wtenczas, z rozkazu Cesarza
Kapłan ustąpił ołtarza,
Na szczęśliwą parę czeka.

Lecz dawna lwa narzeczona
Znikła z pośród gości grona,
Do przyjaciela pobiegła;
Ma się z nim rozstać na wieki,
Łzy jej zrosiły powieki,
Kiedy go zdala spostrzegła.

Od dawna go nie widziała.
Serce, w którym miłość pała,
Inne zapomina czucia;
Lecz za ledwie przy nim staje,
Straszną w nim zmianę poznaje,
Jak gdyby ślady zatrucia.

Stąby, drżący i ponury,
Ledwie podnosi do góry
Swoje czoło pochylone,
Zemdlony przed nią upada,
Smutnym wyciem odpowiada,
Słyszając jej słowa pieszczone,

I krwawym wita ją okiem:
Przerażona tym widokiem

Stługi zwierzyńca się pyta:
Jaka przyczyna być może,
Iż dawniej zwierzę tak hoże,
Z boleści zębami zgrzyta?

„Któż tej choroby dociecze?
Od tej chwili, stługa rzecze,
Jak tu pani nie przychodzi,
Smutnie wyje i usycha,
Nie pije, pokarm odpycha,
„I umyślnie siebie głodzi.“

Uczuła skryte zgryzoty,
I najczulszemi pieszczoty
Obsypuje przyjaciela;
Ręką mu grzywę ścisnęła,
Radość w oczach lwa błysnęła,
Wzrok się szczęściem rozwesela.

Czołgając zbliża się do niej,
Nóżki liże i łzy roni,
Spogląda na nią namiętnie,
Jakby chciał coś jej wyrzucić:
Ona, by rozstanie skrócić,
Mówi głaskając go smętnie;

„Ach! żalność dręczy mą duszę!
Dzisiaj żegnać ciebie muszę,
Już cię może nie zobaczę.“
Słyszając to lew wznosi głowę,
Jak gdyby pojął jej mowę,
I do bramy klatki skacze.

I na progu się rozwała,
Wyjść jej z klatki nie dozwala,
Próżno go prosi i łaje:
Boże, ratuj! woła błada,
Aż w tém rycerzy gromada
Z Hermanem na czele staje.

„Co to znaczy? z kąd ta trwoga?
Czemu milczysz, moja droga?
Wszak to lew twój ulubiony!
„Ah patrzcie, woła dziewica,
Jak mu się iskrzy żrenica!
Zapewnie on jest szalony.“

Nieszczęśliwa, ręce łamie,
I wyciąga je ku bramie:
Hermanie, ocal twą żonę!
Wściekłość lwa widocznie rośnie,
Spojrzał się na nią zazdrośnie,
Trzęsie kudły najeżone.

Herman oreza dobywa,
W tém lew się z ziemi porywa,
I do dziewicy poskoczy;
W pierś jej topi kły błyszczące,
I wydziera serce drżące,
Swoją paszczę w krwi jej broczy. —

I spokojnie czeka śmierci.
Rozrabano go na ćwierci,
Bo już nie bronił się dłużej;
Nieczuły, martwy jak skała,
Obok narzeczonej ciała
Pada, i oczy swe mruży. H H P.